

„Przeklęte Calgiari!” krzyknęło w tym samym momencie wielomilionowe grono kibiców Giallorossich. Ale czy aby na pewno jest to sformułowanie prawdziwe? Czy to co wydarzyło się w środę wieczorem, świadczy o fatum unoszącym się tuż nad murawą Stadio Sant'Elia? Moim zdaniem nie. Problem tkwi w głowach zawodników. I głowie głów, czyli w Luisie Enrique. Zaczniemy od początku...

Wszyscy doskonale pamiętamy soczystą dyskusję na temat nowego projektu organizacji pracy w naszym ukochanym Klubie. Rzeczony plan działania wywoływał przeróżne reakcje. Od zachwytów po negacje – od nadziei po pesymizm. I kiedy wciąż wszystko co wiąże się z aktualną formą piłkarzy Romy było dla nas tajemnicą, nastąpił przełom w postaci meczu ze Slovanem Bratysława. Zostaliśmy oblani najpierw zimnym potem, a następnie hektolitrami lodowatej wody. Wydawało się, że wyjdziemy z tego silniejsi i że już niedługo futbol w wykonaniu Giallorossich nabierze solidnych rumieńców. Istotnie, stało się tak... Ale dopiero 25 września podczas wyjazdowego meczu z Parmą. Czy nie był to sygnał ostrzegawczy? Czy zarząd nie powinien był wtedy podjąć bardziej radykalnych działań?

Sezon z kolejki na kolejkę się rozkręcał. Apetyty rosły z meczu na mecz. I kiedy wszyscy zaczęliśmy mieć nadzieję na rychłe przełamanie, przegrane derby ostudziły nasz entuzjizm. Lazio otworzyło worek z całym pakietem porażek. Na błędach uczyliśmy się zarówno od Udinese, Milanu, Genoi, Fiorentiny... Na błędach uczyliśmy się od wszystkich i od zawsze! Zupełnie jakbyśmy musieli uczyć się wszystkiego na własnych potknięciach. Zmieniało się ustawienie oraz ogólny skład. W zespole wybuchło kilka konfliktów, ale na szczęście udało się je szybko zneutralizować. Powoli zaczęliśmy wracać do gry. Co prawda w mediach nieustannie odgrzewane były te same informacje dotyczące problemów z uzgodnieniem warunków kontraktu dla De Rossiego, ale wydawało się, że dla ogólnego obrazu atmosfery w klubie nie ma to znaczenia. Wysokie zwycięstwo nad Ceseną połechtало kibicowską dumę. Szkoda, że później wszystko zniszczyły mierne występy przeciwko Juve, Bologni i ostatni blamaż z Calgiari. Znowu usłyszeliśmy o nauce na błędach. Czy piłka nożna to sport cykliczny? Czy niemożliwe jest utrzymanie wysokiej formy przez 6, 7 kolejek?

Bez względu na to jak bardzo kochamy Romę, musimy przyznać że projekt DiBenedetto wymyka się spod kontroli. Oglądając występy naszych gladiatorów nie sposób oprzeć się wrażeniu, że coś jest tutaj wyraźnie nie w porządku. Radosny futbol radosnym futbolem, ale obrona która pozwala strzelić sobie 4 gole nie może być traktowana poważnie. Policzkiem jest także przedłużająca się kwestia kontraktu "Capitano futuro". A najgorszy jest w tym wszystkim brak jakichkolwiek sensownych refleksji. Zapytany o ocenę progresu drużyny w ostatnich dwóch miesiącach, Enrique odpowiada: *"Powinniśmy bronić się w 11. Jeśli robimy to w dziesięciu czy dziewięciu, popełniamy błąd. Jestem rozczarowany."* Niewątpliwie rozczarowanie trenera jest autentyczne. Niemniej jednak proszę odnieść je do ogółu rozczarowań poszczególnych kibiców. Widać różnicę? Aż chciałoby się krzyknąć: "O co tu chodzi?!" Zawodnicy potrzebują solidnej konserwacji głowy. Trener solidnej

reprimendy. Coraz mniej mnie to wszystko bawi, a coraz bardziej męczy. Formacja pomocy wygląda jak bezkształtna klucha, która próbuje nawiązać kontakt z rodzinami występującymi w ataku. Totti sam tego nie naprawi. Mamy młodość, mamy potencjał. Ale gdzie w tym wszystkim prawdziwa, gladiatorska mentalność i ambicje? Piłka nożna to sport gdzie gra się nogami, ale czymże byłyby nogi bez serca i umysłu? Potrzeba kogoś, kto wpoi zawodnikom rzymskie ideały, bo Luisowi Enrique zupełnie to nie wychodzi.

Pozwolę sobie na małą propozycję. A może by tak przetransformować schematyczne wymówki podczas konferencji prasowych na kilka solidnych, taktycznych schematów? W niedzielę czeka nas kolejny wielki bój. Tym razem Stadio Olimpico będzie bowiem świadkiem pojedynku z Interem Mediolan. I znów, pobiegniemy myślami w stronę naszej Romy. I znów oczekiwać będziemy zwycięstwa. Obyśmy nie przeżyli kolejnego zawodu. Czara goryczy nie jest naczyniem nieograniczonym pojemnościowo. Warto, aby ktoś przypomniał o tym trenerowi Luisowi Enrique i wszystkim powołanym piłkarzom. Nie pozwólmy wyblaknąć żółto-czerwonemu sztandarowi!

Autor: Serpe

Autor: abruzzo